



Pomysł na szkołę uczącą się? Zacznijmy od uczących się nauczycieli

Marcin POLAK

Gdyby spojrzeć przekrojowo na społeczność szkolną, uczniów, rodziców, nauczycieli i osoby zarządzające oświatą, zapewne można by zobaczyć wiele osób niezadowolonych z polskiej szkoły. Zazwyczaj najszybciej zauważamy, że choć minęło kilkanaście dekad, lekcja w klasie niewiele się zmieniła od XIX wieku, gdy Prusy (a za nimi i inne kraje) wprowadziły szkolnictwo powszechne. Narzekamy na wiele rzeczy: jakość nauczania, wyposażenie, bezpieczeństwo, infrastrukturę, biurokrację, nudę i rutynę, pensje, rodziców, nauczycieli, uczniów itp. Zazwyczaj na tym narzekaniu poprzestajemy. A może coś dałoby się poprawić?

Gdzie ta zmiana?

Wypatrujemy w polskiej szkole rewolucji lub przynajmniej (solidnej) ewolucji, która przyczyni się do pożądanych zmian (jakościowych). Narzekamy na to, co jest, narzekamy na pomysły reform, krytykujemy udane i nieudane wdrożenia. To nasze oczekiwanie na zmianę w szkole nawiązuje w pewien sposób do tytułu sztuki Samuela Becketta „Czekając na Godota” (przypomnijmy, że sztuka ta zaliczana jest do tzw. teatru absurdu). Skąd to nawiązanie? Z podobieństwa akcji. Bohaterzy sztuki trwają, bo wierzą, że przyjdzie Godot i im pomoże. Ale nie pamiętają ani kim jest Godot, ani po co ma przyjść, o co ich prosić, czy w ogóle przyjdzie, co dzięki temu się wydarzy...

W debacie edukacyjnej jesteśmy chyba w podobnym stanie – dużo mówimy: „jest źle, trzeba zmienić”, „świat się zmienia, zmieniamy” etc. Spotykamy

się i debatujemy. Kongresy, konferencje, seminaria, badania, raporty... Niestety wypełnienie tego stanu to głównie słowa (wymówione lub zapisane). Mało działamy. Nie potrafimy też zgodzić się, czym ma być ta oczekiwana Zmiana (przez duże Z), ponieważ każdy na inny sposób ją definiuje. Jedni widzą w niej upragniony koniec Karty nauczyciela i wolność zarządzania kadrami, która „wreszcie” pozwoli im zrobić „porządek”... Inni podwyżki, które przyniosą „godność i szacunek” nauczyciela, a pensje wysokie, jak u kolegów z innych krajów UE. Jeszcze inni technologie, które sprawią, że szkoła przestanie być „skansenem”; zerwanie z testami; skrócenie ze szkolną biurokracją. A jeszcze inni – nową filozofię szkoły, np. jako instytucji uczącej się. To tylko przykłady z życia wzięta – oczekiwań jest wiele, ale konkretów (rzeczywistych zmian) – mało (albo nie są one trafione, przez co sytuacja się nie poprawia).

Potrzeba sanacji szkolnictwa

Należy przerwać ten stan rzeczy. Powiedzieć sobie: Godot nie przyjdzie, ponieważ, parafrazując znane powiedzenie z filmu „Matrix”, *There is no Godot* (Godot nie istnieje). Ta wielka Zmiana szkoły, której oczekujemy, może okazać się iluzją. Czekamy na coś, co może nigdy się nie wydarzyć. Nie czekajmy zatem, bo marnujemy swój i innych (zwłaszcza uczniów, rodziców) czas. Jeśli coś nas uwiera, działajmy, aby stan rzeczy zmienić. Potrzebujemy sanacji (uzdrowienia) polskiej szkoły, ale to nie dokona się przez przyglądanie się rzeczywistości i komentowanie. Rzeczywistość gospodarcza, społeczna i technologiczna, w której znajdują się szkoły, podlega nieustającym przemianom. Koncepcja uczenia się przez całe życie, która adresowana była przede wszystkim do osób, które ukończyły już etap formalnego kształcenia, w gruncie rzeczy dotyczy także szkoły jako instytucji i osób do niej uczęszczających. Ale aby zmienić, trzeba zacząć działać.

Kto zatem powinien działać? Ministerstwo Edukacji Narodowej? Rodzice? Uczniowie? Samorządy? Naukowcy i eksperci? Dyrektorzy i nauczyciele? A może wszyscy wymienieni? Potrzebujemy współpracy wszystkich podmiotów, jednak, moim zdaniem, w procesie sanacji polskiej szkoły najważniejszą rolę do odegrania mają ci ostatni – osoby, które w niej pracują, a zwłaszcza nauczyciele. Od nich wszystko zależy, także to, czy szkoła jako instytucja będzie potrafiła podążać za zmieniającą się wokół rzeczywistością, czy będzie potrafiła stać się instytucją uczącą się. Z zewnątrz nie da się polskiej szkoły ani zmienić, ani poprawić, choćby intencje były szczerze, a pomysły słuszne. Musi się przede wszystkim chcieć działać i zmieniać dykcję i nauczycielom. Pozostali mogą pomagać, lecz nie powinni szkodzić, zgodnie ze słynną zasadą *primum non nocere*, która powinna obowiązywać

także w szkolnictwie. W jaki sposób możemy zacząć zmieniać koncepcję polskiej szkoły – z tej wlewającej wiedzę (i niańczącej uczniów) na szkołę uczącą się, szkołę ćwiczeń i doświadczeń?

Po pierwsze – dialog i szacunek

Nie stójmy w miejscu. Po pierwsze zainicjujmy się komunikować ze sobą (z tym w wielu szkołach kłopot). Na poziomie społeczności szkolnej, a potem społeczności lokalnej. Przywróćmy w szkole dialog (to kluczowe wyzwanie dla dyrekcji), aby było możliwe wspólne działanie wielu osób, które rzeczywiście doprowadzi do wyrwania się z zakłętego

kręgu oczekiwania, marnotrawienia energii społecznej, zasobów ludzkich i czasu. Tam, gdzie pojawi się autentyczny dialog w szkole, powinien pojawić się wzajemny szacunek, który sprawi, że przestaniemy się na siebie obrzucać, prowadzić wojenki i podcinać gałęzie, na których siedzą inni. Zaczniemy cenić zdanie innych, przyjmując, że każdy głos (także rodziców i uczniów) może

z zewnątrz nie da się polskiej szkoły ani zmienić, ani poprawić, choćby intencje były szczerze, a pomysły słuszne; musi się przede wszystkim chcieć działać i zmieniać dykcję i nauczycielom

służyć rozwojowi szkoły, jej uczniów i kadry. Nikt nie ma monopolu na cudowne rozwiązania w oświacie, a poza tym sytuacja jednej szkoły może być ze względu na uwarunkowania lokalne zupełnie inna niż drugiej.

Po drugie – szkolni liderzy zmian

Jeśli myślimy o budowie szkoły uczącej się, to poszukajmy w każdej szkole nauczycieli liderów, którzy mogliby stać się siłą napędową zmian. Powinny to być osoby posiadające wewnętrzną siłę i chęć działania, nastawione na własny rozwój osobisty i zawodowy, ale jednocześnie mające chęć dzielenia się swoją wiedzą i umiejętnościami z całą społecznością szkolną. Osoby te powinny wykazywać się wieloma cechami. Można je opisać w różny sposób. Są:

- **Silne psychicznie** – nie dają się zbyć, wiedzą, co walczą w swojej szkole i w edukacji,
- **Uczniocentryczne** – wiedzą, że w centrum ich wysiłków musi być uczeń, a nie nauczycielskie JA,
- **Poszukujące nowego** – nie stoją w miejscu, lecz ciągle szukają nowych sposobów na ciekawę i mądre uczenie, a nawet (!) uczą się od uczniów,
- **Elastyczne** – wiedzą, że edukacja to nie jest sztywny proces według z góry ustalonych formułek,
- **Rozumiejące współczesny zmieniający się świat**, co wyraża się m.in. korzystaniem z technologii informacyjno-komunikacyjnych,
- **Biegłe komunikacyjnie** – nie dość, że potrafią rozmawiać z uczniami, rodzicami, innymi nauczycielami i swoją dyrekcją, to również komunikują się za pomocą technologii,
- **Entuzjastyczne** – swoimi działaniami zarażają innych nauczycieli i wnoszą optymizm,
- **Lubią to, co robią** i nie zrażają ich niepowodzenia, bo szukają w nich okazji do doskonalenia się,
- **Fenomenalnie dzielą się wiedzą i doświadczeniem**, bo nie chcą tego, czego się nauczyli, „kisić w sobie” tylko dla siebie,
- **Radosne**, bo nie ma nic gorszego dla ucznia niż ponury nauczyciel,
- **Ambitne** – chcą się ciągle uczyć, aby być jeszcze lepszym przewodnikiem swoich uczniów,
- **Mobilne** – klasa nie jest ich jedynym miejscem uczenia – nawet gdy są w ruchu, pozostają w kontakcie z uczniami, w końcu od czego jest Internet,
- **Innowacyjne** – nie tylko wymyślają nowe scenariusze działań, ale je wdrażają.

Tak, możemy ich nazywać superbelframi. To oni są warunkiem *sine qua non* szkoły uczącej się. Aby rzeczywiście zmienić się ewolucyjnie, bezkonfliktowo, oddolnie, polska szkoła potrzebuje jak najwięcej szkolnych superbelfrów. Takich eduzmieniaczy, osób o wysokiej motywacji wewnętrznej, które wprowadzą do szkoły frontem lub przez kuchenne drzwi nowe metody nauczania, narzędzia i technologie, zasady współpracy, dialog i komunikację. Potrzebujemy szczególnie autentycznej współpracy w szkole na rzecz rozwoju jej kadry i uczniów. W ten sposób możemy oddolnie budować kapitał społeczny na poziomie szkoły, bez którego trudno mówić o długofalowych zmianach w polskiej edukacji. Takich superbelfrów potrzebujemy w każdej szkole. Powinni oni zyskać pełne wsparcie dyrekcji i innych nauczycieli (warto to podkreślić, bo zbyt wielu dyrektorów nie zachowuje się wobec takich liderów racjonalnie).

Uczyć się od siebie i dzielić się wiedzą

Świat pędzi naprzód, a szkoły jakby drepczą z tyłu. Musimy zwrócić większą uwagę na rozwój nauczycieli. Co zrobić? Zaczniemy szkolić się nawzajem, dzielić się własnymi porażkami i osiągnięciami. Nie chowajmy wiedzy i umiejętności tylko do swojej torby! Nie patrzmy krzywo na tych, którzy osiągają sukces. Uczmy się od siebie. To najskuteczniejszy sposób pogłębiania wiedzy i kompetencji, jeśli tylko mamy wolę uczenia się i doskonalenia. Mam wrażenie, że zbyt wielu nauczycieli spoczęło już na laurach po osiągnięciu najwyższego poziomu awansu zawodowego. Czas się doszkolić, ale już nie dla papierka – dla samego siebie. Świat się zmienia codziennie i edukacja nie jest już taka sama, jaka była 5 czy 10 lat temu. Nowe trendy w edukacji kompletnie zmieniają dotychczasową praktykę szkolną – nie ma co dziwić się, że pewne metody już przestają działać¹.

Nie warto się też oszukiwać, że ktoś z zewnątrz będzie miał większą od nauczycieli wiedzę i lepiej przeszkoli ich w danej dziedzinie. Nauczycieli sfrustrowanych poziomem szkoleń, w których uczestniczyli dobrowolnie lub z przymusu jest ogromna

¹ Zob. Polak M. *Stare i nowe trendy w edukacji*, Edunews.pl, <http://www.edunews.pl/system-edukacji/przyszlosc-edukacji/> 2510-stare-i-nowe-trendy-w-edukacji, dostęp 14.01.2014.

rzesza – wystarczy zajrzeć do Internetu i poczytać fora. Dlatego, kiedy to możliwe, lepiej przemyśleć (nawet w kilka szkół) budowę własnego zespołu trenerskiego (albo sieci SORE) i w niego inwestować. Nie zawsze, ale w wielu przypadkach takie szkolenia będą miały większą wartość niż korzystanie z pomocy instytucji, które edukacją zajmują się przypadkowo lub pobieżnie. Krytycznie trzeba patrzeć nawet na ofertę ośrodków doskonalenia nauczycieli – zbyt wiele z nich stoi od lat w miejscu, oferując niską jakość szkoleń. To ocena samych nauczycieli – ich najczęstszych beneficjentów.

Zatem zacznijmy od siebie, od własnej szkoły, stwórzmy zespół, który spojrzy na edukację z trochę szerszej perspektywy niż przez pryzmat przepisów prawnych i podstawy programowej. Warto się rozejrzeć, poczytać na temat nowych trendów, ciekawych projektów, nowinek dydaktycznych. Jest sporo adresów, pod którymi można znaleźć cenne informacje, na przykład: Edunews.pl, Superbelfrzy.edu.pl², NowoczesneNauczanie.pl, Ceo.org.pl, Edustore.eu, Enauczanie.com, Logofigle.pl, Klasoteka.pl, Tableciaki.blogspot.com, Epublikacje.edu.pl, Webquesty.pl – to tylko przykładowe strony, które powstały z myślą o nauczycielach i osobach uczących się, które chcą „coś” zmieniać w edukacji. Tu znaleźć można wskazówki, co warto zmieniać i jak to zrobić, jak sprawić, aby koncepcja szkoły uczącej się przestała być jedynie tworem papierowym.

W tym nowym podejściu do wiedzy i kompetencji kluczowa jest rola dyrektora szkoły. Potrzebne jest nowe rozumienie kapitału ludzkiego w szkole i koniec z wojenkami z własnymi nauczycielami (co niestety się zdarza). Potrzebne jest teraz autentyczne wsparcie zespołu i osobiste zaangażowanie się w budowę (nieraz od nowa) nowoczesnej szkoły. Zbyt wielu dyrektorów uznaje, że skoro ma już

w miarę nowoczesną pracownię komputerową, to ich szkoła jest nowoczesna. To nieprawda. Często szkoły świetnie wyposażone w sprzęt elektroniczny są na wskroś konserwatywne i zacofane, gdy chodzi o metody nauczania. Bo wykorzystują technologię nie w sposób, w jaki powinna być wykorzystana. Z takim myśleniem trzeba zerwać³.

Superbelfrzy już działają

Ktoś mógłby zarzucić, że powyższy pomysł to piękna mrzonka, utopia, niemożliwa do osiągnięcia w naszych polskich warunkach, bo przecież system szkolny nigdy nie pozwoli na zmianę. Ale łatwo zobaczyć, że oddolne zmiany dzieją się już w wielu szkołach, w których pojawili się tacy superbelfrzy.

Dla tych, którzy jeszcze ich nie spotkali – istnieje społeczność Superbelfrów RP. Jest to grupa

nauczycieli i ekspertów edukacyjnych, której założycielem jest Jacek Ścibor, nauczyciel z Zespołu Szkół w Chrzęstawie Wielkiej pod Wrocławiem. O tym, czym jest ta grupa i skąd się wzięła, można przeczytać na blogu Superbelfrów⁴. Liczebność grupy utrzymywana jest na poziomie około 150 najaktywniejszych w danym momencie osób, ale styczność z działaniami Superbel-

mam wrażenie, że zbyt wielu nauczycieli spoczęło już na laurach po osiągnięciu najwyższego poziomu awansu zawodowego; czas się doszkolić, ale już nie dla papierka – dla samego siebie

frów miało już kilka tysięcy nauczycieli. Okazuje się, że najlepsze konferencje, szkolenia, warsztaty, spotkania mają miejsce wtedy, gdy jedni nauczyciele robią je dla drugich nauczycieli i z myślą o nich, o dzieleniu się z nimi swoimi doświadczeniami, wspieraniu, podpowiadaniu rozwiązań. Takiej koncepcji szkoły uczącej się powinniśmy poszukiwać – najpierw muszą przetętać się nauczyciele. Uznać, że powinni ciągle się uczyć. Edukacja przez całe życie to także edukacja profesjonalna i edukacja całej instytucji, w której pracujemy.

² A także kanał publikacji członków Grupy Superbelfrzy RP w Issuu, <http://issuu.com/superbelfrzyrp>, dostęp 14.01.2014.

³ Zob. Ścibor J. *Jak wyszkolić cyfrobelfra*, Superbelfrzy RP, Głos Nauczycielski, http://issuu.com/superbelfrzyrp/docs/jak_wyszko-li_cyfrobelfra, dostęp 14.01.2014.

⁴ Ścibor J. *Superbelfrem być*, Superbelfrzy.edu.pl, <http://www.superbelfrzy.edu.pl/glowna/superbelfrem-byc/>, dostęp 14.01.2014.

Spółeczność Superbelfrów RP narodziła się z pewnej frustracji: że nic się nie da zrobić, bo... że nie warto nic zmieniać, bo... że przecież jest całkiem dobrze, więc... Narodziła się z pewnego wewnętrznego buntu, że oto świat się zmienia (i ich uczniowie też), a ich szkoła i oni sami tkwią w miejscu. Wzięli więc sprawy w swoje ręce i zaczęli dokonywać zmian. Powoli, najpierw u siebie, potem w sąsiednich szkołach. Włączają kolegów i koleżanki, rodziców, uczniów. Edukacja kwitnie. Nauczyciele uczą się od siebie, uczą się od uczniów, szkoły uczą się od siebie itp.

Opisane zmiany są więc możliwe do wprowadzenia, a polska szkoła może się zmieniać oddolnie. Trzeba tylko rozumieć potrzebę zmian (dyrekcja) i chcieć je realizować (dyrekcja i nauczyciele, potem też rodzice). Skoro w niektórych szkołach się to już udało, możliwe jest to też i w innych. Spróbujmy! Jeśli potrzeba konsultacji, jaki wykonać pierwszy krok – można skontaktować się z Superbelframi (superbelfrzy@gmail.com) lub poprzez stronę na FB: www.Facebook.com/Superbelfrzy.

edukacja przez całe życie to także edukacja profesjonalna i edukacja całej instytucji, w której pracujemy

Pojawi się oczywiście zaraz zarzut, że oto teraz armia siłaczek wyręczy państwo. Nie. Nie chodzi tu o to, żeby nagle szkolni superbelfrzy zaczęli za darmo wykonywać zadania samorządu, rządu czy wydawnictw edukacyjnych. Superbelfrzy zapetniają ponownie pewną przestrzeń, którą do tej pory mało się interesowano – współpracy społeczności nauczycielskiej na rzecz samorozwoju i doskonalenia zawodowego, jak również starają się mądrzej wykorzystać potencjał nowych technologii dostępnych w szkole, aby wyzwolić kreatywność i zwiększyć motywację uczniów do nauki. Starają się przekształcić kształcenie polegające na metodzie podawczej w kształcenie oparte na współpracy i eksperymentowaniu. To się im udaje. Coś drgnęło, coś się zmieniło. Można to zacząć w każdej szkole.

Nie czekajmy na Godota zmian w polskiej szkole. Zaczniemy działać. Dobre wzorce są. Jest ich znacznie więcej, jeśli się przyjrzymy temu, co dzieje się w szkołach. Spróbujmy z nich skorzystać.

Marcin POLAK jest redaktorem naczelnym Edu-news.pl – portalu o nowoczesnej edukacji – oraz Edustore.eu – strefy nowoczesnej edukacji. Zajmuje się edukacją i komunikacją społeczną, realizując projekty o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym. Współautor raportu „Jak będzie zmieniać się edukacja? Wyzwania dla polskiej szkoły i ucznia” (2011) oraz „Jakich pilnych zmian potrzebuje polska szkoła? Propozycje ekspertów” (2013).